

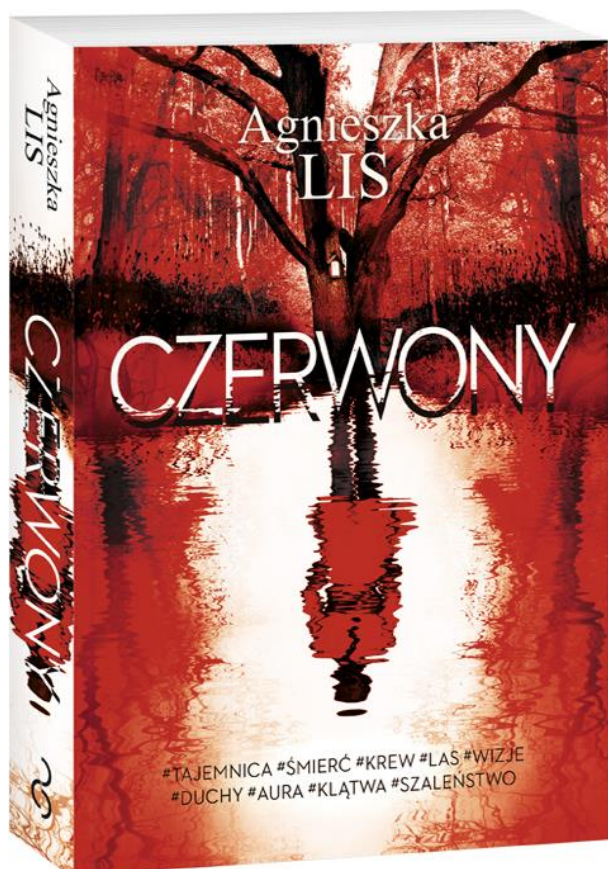
Informacja prasowa

CZERWONY

Agnieszka Lis

*Kiedy historia miesza się z literacką fikcją powstaje mieszanka,
od której trudno się oderwać...*

Agnieszka Lis obdarzona jest niesamowitym darem tworzenia opowieści, które od pierwszych stron otulają czytelnika i pochłaniają go bez reszty.



Historia ma na nas wielki wpływ. Na niektórych jednak większy niż na innych, a może nawet zbyt wielki. Marcelina ma dwadzieścia sześć lat i szczególny dar – postrzega świat kolorami. Dla niej każdy człowiek ma aurę, którą ona nie tylko widzi, ale także rozumie. Od pewnego czasu dręczą ją koszmary senne, w których topi się w krwistej czerwieni. Sny się powtarzają i rozwijają, a wszystkie dotyczą jednego miejsca – Bromierzyka, opuszczonej wsi w Puszczy Kampinoskiej. Jest to miejsce istotne dla historii jej rodziny, stamtąd bowiem pochodzą jej przodkowie.

Skąd jednak okropne sny, w których powracają tragicznie zmarli ludzie? Niektórzy nawet i ponad sto lat temu? Są w tym korowodzie jej protoplaści, ale nie tylko – śnią jej się samobójcy, ofiary kolejnych powstań i zawieruch wojennych, a nawet okrutnych mordów. Czy te sny mają związek z sympatycznym starszym panem, który poi Marcelinę prozdrowotnymi ziołami? Czy ktoś próbuje Marcelinę manipulować? A może dziewczyna po prostu traci zmysły i stopniowo pogrąża się w otchłani szaleństwa? Czy jest ku temu jakiś powód?

Agnieszka Lis udowadnia, że sterowanie ludzką psychiką bywa bardzo niebezpieczne, a pozornie oczywiste sprawy mogą w rzeczywistości prezentować się zupełnie nieoczekiwanie.

FRAGMENT nr 1 książki CZERWONY

Za kolejnym zakrętem, na rozwidleniu dróg, mogłaby skręcić w prawo, gdzie las uchodził za niebezpieczny. To tam stał wielki i piękny, i bardzo stary, Dąb Powstańców. Na jego konarach zaborcy wieszali w tysiąc osiemset sześćdziesiątym trzecim niepokornych, którzy pragnęli oddychać wolnością. Duchy tych ludzi wciąż tam trwały. Zbolałe szeptały czasem w konarach drzew, nie tylko tego dębu, na którym bezskutecznie o jeszcze jedno tchnienie walczyły kiedyś bezradne ciała.

Kto był słaby, kto nie miał oparcia w Bogu, kto nie potrafił poradzić sobie z trudnym życiem, doświadczył nieszczęśliwej miłości lub nie miał z kim porozmawiać w długie zimowe wieczory – także przychodził tutaj. Zamiast spędzać czas w zaciemnionej izbie, z perspektywą ponurej codzienności zimowych miesięcy, kiedy to dzień nie tylko wstawał późno, ale też nie rozjaśniał rzeczywistości, wyruszali w pobliże dębu. Zwykle zabierali ze sobą linę, musiała być mocna. Takie liny były w każdym gospodarstwie potrzebne. Cenne. Niby nikt nie powinien marnować dobrego sznura. Ale jak powiesić się bez niego? Powroźnik to był zawód bardzo poszukiwany w okolicy. Nie tylko ze względu na wiślane szkutnictwo.

W tym celu desperaci przybywali do Lasu Wisielców nawet z daleka. No bo gdzie lepiej się powiesić niż w lesie? Można w spokoju pomachać nogami i nawet mocz spływający w ostatnich chwilach po nogawkach nie zawstydzą. I jest duża szansa, że w ogóle nikt nie znajdzie. Tak najlepiej. Żona, dzieci, rodzice – będą tęsknić, przez jakiś czas. Albo i nie. Zajmą się walką o codzienność. Ale przynajmniej nie będą znosić odium samobójstwa, które zawsze potem spływało na rodzinę. To była słabość, choć frustraci postrzegali to raczej jako akt odwagi. Pójść do lasu, daleko od ludzkich siedzib. Żeby sąsiad ani z tej, ani z sąsiedniej wsi podczas grzybobrania nie dostrzegł zwisającego ciała. Trzeba było mieć w sobie siłę, by tak iść, pokonywać pagórki i zapadliny, nie przejmować się trzaskającymi gałązkami i omijać wielkie konary zagradzające drogę. Niektórzy mówili, że wystarczyło słuchać lasu – on prowadził swoim magicznym szeptem do właściwego miejsca. Kto się urodził i wychował w puszczy, ten rozumiał jej język. Las jest żywym stworzeniem, każdy z mieszkańców okolicznych wsi to wiedział i potrafił z lasem rozmawiać.

Potem należało przerzucić sznur przez wystarczająco wysoko zawieszony konar. Czasem nawet konieczna była wspinaczka po pnium. To niby nic takiego, a dla mieszkańców boru lub jego skraju naturalna umiejętność. Ale kiedy wążysz po pnium, by sięgnąć grubej gałęzi, na której za chwilę masz zawisnąć? To musiało być nieproste – tak sobie wyobrażała.

A potem dławienie w tchawicy. Zaciskający się, chropowaty sznur, raniący skórę, odbierający powietrze, brak oparcia pod stopami, machające w próżni nogi. Czy to był moment paniki? Żalu? Strachu?

Czy w takiej chwili wisielcy chcieliby cofnąć straceniący krok w pustkę? Czy życie w tym ostatnim błysku czasu wydawało im się atrakcyjne? Pomimo smutku, który czasami dopada żywych?

Być może.

Odnosiła wrażenie, że szepty wśród drzew należały nie tylko do powstańców, ale właśnie do wszystkich wisielców, których dusze wciąż tutaj krążyły. Niektórzy nigdy nieodkryci, pewnie doskwierało im porzucenie. Może nie mogli znaleźć swojego miejsca? Opuścili to, które było im dane, ale nie trafili w żadne inne. Czy ich udziałem była już tylko nicość – po wieczność?

Czy dałoby się im pomóc?

FRAGMENT nr 2 książki CZERWONY

Musiła usiąść.

Lubiła odpoczywać w lesie. Na miękkiej ściółce potrafiła umościć się wygodnie, a na mchu to już w ogóle, jakby była otulona pierzyną. Teraz przycupnęła, po chwili się położyła. Przymknęła oczy. Przecież dobrze dziś spałam – pomyślała. A potem zobaczyła rozlewającą się wokół czerwień. Najpierw na obrzeżu pola widzenia pojawiła się ledwie dostrzegalna poświata. Bardziej różowa niż karminowa, ale kolor szybko dojrzewał. Wydawał się ciepły, otulający, jednak prędko nabierał mocy. Nie tylko zalewał świat dookoła, w tym i ją samą, stawał się też coraz ciemniejszy. Potężny. Zaczął władać przestrzenią. Kiedy poczuła, że cała jest czerwienią, pojawiły się dźwięki. Zapadła noc. Nagle, całkowicie niespodziewanie. Ciemność ukryła ją, podczas gdy ona leżała bez ruchu, jakby schowana. Całe szczęście, że położyła się wśród paproci, tam mech rósł najgrubszą warstwą. Kiedy usłyszała szmer rozmów, struchlała. Trwała nieruchomo, niczym umarła. Próbowwała je rozpoznać, żaden nie był jej znany. Przede wszystkim zaś nie rozumiała ani słowa. Głosy były męskie. Zbliżały się. Naliczyła ich chyba kilkanaście. Idący śmiali się głośno, uważała, że wulgarnie. Przypomniało jej się, jak kiedyś weszła do głównej izby, w której ojciec zwykle gościł sąsiadów po dożynkach. Mężczyźni świętowali w sposób, który zdał jej się plugawy. Okowita znikała szybko, pijący mieli czerwone twarze, trochę bełkotali, a przede wszystkim – oblepiali ją wzrokiem. Jeden i drugi wyciągnął nawet rękę, matka trzasnęła jednego prosto w gębę, drugiego zdzieliła ścierką w wysunięte ramię. Zaśmiali się wtedy wszyscy, tak jak ci teraz. Dlatego to do niej wróciło. Matka zabrała ją wtedy z izby i zaprowadziła do stodoły.

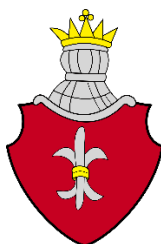
„Dzisiaj śpimy na słomie” – zarządziła.

„I żebyś mi więcej nie wchodziła do chałupy pełnej zalanych w trupa chłopów. Jak chcesz wianek zatrzymać dla ślubnego, pilnuj się”.

Teraz w myślach usłyszała tamto zdanie, a głosy zbliżały się, zbliżały, zbliżały. Były już tuż obok. Czy ją dojrzą? Poczowała lęk i zapiszczała jak niewielkie zwierzątko, szczurek, łasica, kret, którym wioskowe łobuziaki, trzymając za ogon, machały niczym wiatrakiem. A wiedziała przecież, że powinna być cicho. Całkowicie cicho. Załkała bezgłośnie.

Znajdą ją...

Patron Książki



GMINA KAMPINOS

AUTORKA



Agnieszka Lis

Wielbicielka słowa pisanego, uzależniona od czarnej herbaty i butów na obcasie, niezmiennie od zbyt wielu lat zakochana w swoim mężu.

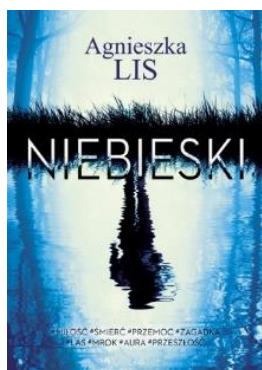
Z wykształcenia pianistka i chociaż nie koncertuje, to wykonuje swój zawód, ucząc gry na fortepianie w szkole muzycznej. Studiowała także dziennikarstwo i z tego za wiele jej nie pozostało, choć podobno w życiu nie wolno mówić, że czegoś „nie było warto”. Z poglądów życiowa optymistka. Jak u każdego, tak i u niej zdarzają się ciemniejsze dni, wtedy jednak zerka w niebo i mówi do siebie: „Gdzieś tam jest słońce”. Wydała już blisko trzydzieści powieści, choć nie umiałaby powiedzieć, kiedy to się wydarzyło. Jakoś tak mimochodem. Może

dlatego, że jest uzależniona od pisania i pisze codziennie? Otrzymała kilka nagród i wyróżnień, o nich można poczytać w oficjalnych biogramach. Ona sama najbardziej ceni sobie uznanie, jakim cieszy się w Stowarzyszeniu Autorów Polskich, gdzie w oddziale II warszawskim pełni rolę sekretarza. Za najważniejszą swoją rolę uważa po prostu bycie kobietą

Informacje wydawnicze

ISBN:	978-83-8310-643-4
Cena:	49,90 zł
Ilość stron:	272
Oprawa:	miękka ze skrzydełkami
Format:	144 mm x 205 mm
Premiera:	10.04.2024 (książka, e-book, audiobook)

POLECAMY w 3 formatach – papier, e-book, audiobook



Kontakt dla mediów: Beata Gontarska beata.gontarska@purplebook.com.pl



<https://www.purplebook.com.pl/>

<https://www.facebook.com/purplebookwydawnictwo>

https://www.instagram.com/purple_book_wydawnictwo/